

Nowe otwarcie w Żydowskim. Jeden z najlepszych spektakli Kleczewskiej [RECENZJA]

Witold Mrozek

20.04.2015 01:00



Joanna Przybyłowska (Fot. Magda Hueckel)

- Maja Kleczewska w Teatrze Żydowskim wystawia klasykę jidyszowego dramatu. Historia dybuka to opowieść o tej zapomnianej scenie Warszawy. I jeden z najlepszych spektakli Mai Kleczewskiej - pisze w recenzji Witold Mrozek.



To była bardzo wyczekiwana premiera. Oto reżyserka znana z prowokacyjnie przeszarżowanych spektakli trafia do teatru, któremu przez lata zarzucano anachronizm, kicz i cepeliadę. W dodatku chce wystawić klasykę

jidyszowej dramaturgii - "Dybuka", który na tej scenie pojawiał się już wiele razy.

Dramat Szymona An-skiego prapremierę miał w 1920 r. W ostatnich trzech dekadach po sztukę tę sięgali Andrzej Wajda (1988, w Starym Teatrze) czy Krzysztof Warlikowski (2003, łączył tekst An-skiego z prozą Hanny Krall).

Ale i tak chyba najstynniejszą adaptacją "Dybuka" jest film Michała Waszyńskiego z 1937 r. Nie wszyscy pamiętają, że kino tworzone w przedwojennej Polsce było dwujęzyczne. Powstało wtedy przeszło 70. filmów w jidysz - polskojęzyczna publiczność oglądała je z napisami. "Dybuk" Waszyńskiego uważany jest za największe osiągnięcie tamtego kina.

Żydowski sam o sobie

W adaptacji Kleczewskiej i dramaturga Łukasza Chotkowskiego zarys historii zgadza się z oryginałem. Oto na weselu w ciążo panny młodej wstępuje tytułowy dybuk - duch zmarłego młodzieńca. Kolejne sceny wiodą do rozpoznania - za opętaniem stoi dawna, zapomniana krzywda.

Ale najnowsza premiera w Żydowskim opowiada przede wszystkim o tym teatrze i jego miejscu dziś. Eklektyczny, gęsty spektakl jest próbą zabrania głosu w sporze o to, czy i jaki ma być dziś publiczny teatr noszący w nazwie przymiotnik "żydowski", jeden z dwóch w Europie.

Bo przecież nawoływanie o konkurs na dyrektora teatru przy pl. Grzybowskiem po ubiegłorocznej śmierci Szymona Szurmieja, który kierował nim od 1969 r., nie było podyktowane tylko troską o przejrzystą urzędniczą procedurę. Stanowiło też wotum nieufności wobec sposobu prowadzenia tej sceny przez ostatnie dekady. Ostatecznie dyrekcję objęła bez konkursu Gołda Tancer, wdowa po Szurmieju, w której zapowiedzi nowego pomysłu na Żydowski wielu nie dowierzało. Maja Kleczewska wyruszyła więc na bardzo trudną bitwę. I odniosła zaskakujące zwycięstwo.

Trzy panny młode

Aktorskie zwycięstwo odniosła w "Dybuku" Magdalena Koleśnik obsadzona gościnnie w roli Lei, panny młodej opętanej przez dybuka. Jest w jej roli przerysowanie dawnych gwiazd niemego kina i dzisiejszych horrorów, a jeszcze i nuta Golluma z hollywoodzkiej adaptacji Tolkiena. Koleśnik jest na

przemian obsceniczna, potocznie naturalna i ironicznie zdystansowana. A jednocześnie nie pozwala sobie popłynąć w egzaltowane sceniczne szaleństwo, nie zagrywa się, cały czas panuje nad temperaturą swojego bycia na scenie.

Panien młodych jest tu więcej. Jedną z nich Kleczewska stylizuje na ekspresjonistyczną, już w chwili powstania nieco archaiczną modłę z filmu Waszyńskiego. To Joanna Przybyłowska, aktorka Żydowskiego od 1988 r. Milczące ciało obce w niepokojącym, przerysowanym makijażu i starodawnej czarnej sukni. Kolejna Lea to sama dyrektor Tencer, legenda żydowskiej sceny. Artystka o charakterystycznej potężnej sylwetce nosi czarną suknię, do której z przodu przyszyto suknię ślubną. Ten pomysł - prosty, sentymentalny, może na pierwszy rzut oka trochę komiczny - działa tu bardzo mocno.

Bo cały "Dybuk" to synteza przeciwieństw, zonglerka stylami i nastrojami. Demonstracja tego, do czego Teatr Żydowski okazuje się być zdolny.

Getto i cepelia

Po transowym muzycznym początku z kabalistycznymi cytatami spektakl przechodzi w ekspresyjną scenę wesela, by zaraz przy "zwyčajnym" roboczym świetle wejść w konfrontację dybuka z żywymi. Jesteśmy już tu i teraz, w Teatrze Żydowskim w kwietniu 2015 r. Gdy Lea przychodzi do rabina, dokoła panuje nuda, jak to w poczekalni.

Świetny aktorski popis daje w tej scenie Henryk Rajfer jako rabin egzorcysta, z dystansem przypominający tradycję komicznych występów w Żydowskim. Przegania ze sceny aktorkę śpiewającą piosenkę "Jidł mit'n fidł" z pogardliwym: "A idź, cepelia", przedrzeźniając krytyków teatru. Niechlujny, z plastikowymi kłapkami na nogach klepie formuły z rutyną znudzonego urzędnika.

W zupełnie innym rejestrze pojawia się inny doświadczony aktor Żydowskiego, Jerzy Walczak. Przykurczony, powoli przemierza scenę, opowiadając beznamiętnie spokojnym głosem historię obozowego "cherubinka" z pism Primo Leviego. Sparaliżowanego chłopca z obozu, który przeżył wojnę i otwarcie bram Auschwitz, ale wkrótce zmarł, już wcześniej oderwany od świata żywych i pozbawiony zdolności komunikowania się.

Nie pierwszy raz "Dybuka" - rzecz o kontaktach żywych z umarłymi - odnosi

się do pamięci wojennego ludobójstwa. W zapowiedziach na pierwszy rzut oka wyglądało to nieco zbyt prosto. Również finałowy patos śpiewania kadiszu dla ofiar Zagłady po tym zdystansowanym przedstawieniu może razić. Jednak Kleczewska te miny umiejętnie rozbraja i niemal przez cały czas spektaklu udaje jej się uniknąć popadnięcia w trywializację Zagłady. Pamięć getta nie jest tu podstawowym tematem - raczej powracającą obsesją, przepaścią, nad którą stale chodzimy i której echa nie możemy się pozbyć, mówiąc o tym, o czym "Dybuk" opowiada.

Zgrzyta i uwiera

Jeszcze jedno. Choć by zrozumieć większość jidyszowych fragmentów (tak, na scenie mówi się też w jidysz!), każdy z widzów dostanie słuchawki z tłumaczeniem, to przedstawienie nie popada w popowo-disnejowską narrację jak z atrakcyjnego muzeum, w której wszystko musi zostać objaśnione. Nie, z naładowanego odniesieniami spektaklu niekoniecznie zrozumiemy wszystko. Bo choć prasa oznajmia kolejne "mody" na odkrywanie żydowskich korzeni czy klezmerskiefestiwale, to wiedza o kulturze żydowskiej pozostaje w Polsce nikła.

Nieznany jest też dziś większości widzów Teatr Żydowski, na mapie Warszawy położony w martwej strefie, która mieści się przecież tuż obok ścisłego centrum życia, knajp i teatrów Pałacu Kultury. W spektaklu pl. Grzybowski powraca w ujęciach z lotu ptaka.

"Dybuk" Kleczewskiej jest o tym wszystkim, co niby dobrze znamy, ale co zgrzyta, uwiera i na co nie mamy pomysłu.